

## **Paweł Paliwoda: Elixir nieśmiertelności**

Końca życia mają prawo nie obawiać się ludzie religijni. Giną przecież rośliny i zwierzęta, ludzie tylko umierają i przechodzą do innego świata. Dlatego zdumiewają mnie terminalne lęki wielu katolików. Czy stosunek do śmierci nie jest najlepszym testem religijności? – pisał Paweł Paliwoda w eseju, który znalazł się w wydanej post mortem książce „Kambei Shimada”.

Zdanie „Ja umrę” nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe – odnosi się do przyszłego stanu rzeczy. Doświadczenie potoczne uczy, że to inni umierają; my – nie. Dzisiejszy homo ludens rozważania o śmierci traktuje jako stratę czasu przeznaczoną na zabawę. O jej realności nauczył się nie myśleć.

Z całkiem innych powodów końca życia mają prawo nie obawiać się ludzie religijni. Giną przecież rośliny i zwierzęta, ludzie tylko umierają i przechodzą do innego świata. Dlatego zdumiewają mnie terminalne lęki wielu katolików. Czy stosunek do śmierci nie jest najlepszym testem religijności? Czy wypiliby państwo eliksir nieśmiertelności? Innymi słowy: czy wybraliby państwo absolutnie pewne życie wieczne na ziemi, czy też wylali eliksir do zlewu, wybierając niepewność życia wiecznego w niebie? To nie nowa, zradykalizowana wersja zakładu Pascala.

*Czy wypiliby państwo eliksir  
nieśmiertelności? Czy  
wybraliby państwo absolutnie  
pewne życie wieczne na ziemi,  
czy też wylali eliksir do zlewu,  
wybierając niepewność życia  
wiecznego w niebie?*

Koncept eliksiru  
nieśmiertelności jest  
pomysłem skrajnie  
antychrześcijańskim  
i antybożym. Ów  
eliksir w ludzkiej  
historii był  
poszukiwany i jakoby  
znajdowany. Ma  
nawet swoją

nazwę: *lapis philosophorum*. Kamień filozoficzny – tajemna substancja alchemików, którzy w laboratoriach postanowili odkryć prawdę absolutną. Bogu podobni.

Słynny francuski matematyk i filozof Laplace, zapytany przez Napoleona Bonaparte: „Dlaczego w pańskich pracach nic się nie mówi o Bogu?”, miał odpowiedzieć z dumą: „Sire, ta hipoteza nie była mi potrzebna”. Podobnie myśli wielu współczesnych uczonych poszukujących metod unieśmiertelnienia człowieka. Pewien biolog opowiadał mi, że wystarczy coś przestawić w DNA, aby nasz organizm permanentnie się reprodukował. Nasi sukcesorzy w nieskończoności mają zachowywać ciała dwudziestolatek, chociaż ich mózgi będą gromadziły wiedzę i doświadczenie. Dlatego my, ludzie dzisiaj żyjący, jesteśmy bytami hipertragicznymi. Jako jedni z ostatnich umrzemy. Bo najdalej za sto lat wszyscy będą już nieśmiertelni. „Jesteśmy jak żołnierz, który ginie w ostatniej minucie wojny. Co za pech” – konkludował biolog.

Uczony ten zagubił jedną myśl. Jaką? Zauważmy, że we wszystkich filmach o tworzeniu golemów ich konstruktorzy w końcowej fazie, aby tchnąć życie w wyprodukowane ciało, doprowadzają do nich energię (np. w filmie ze Stingiem jest to piorun). A zatem twórcy tych filmów czują intuicyjnie, że kompletność materialna nie wystarczy, żeby żyć. Nie wystarczy mieć wszystkiego na swoim miejscu. Potrzebne jest jeszcze coś, co w tego rodzaju kinematografii naiwnie kojarzy się jej twórcom z prądem. Zatem przyjaciela – biologa pytam: jak owo „coś”, co chrześcijanie nazywają duszą, zmusić do działania poza czasowym dystansem wyznaczonym przez Boga?

*Pewien biolog opowiadał,  
że my, ludzie dzisiaj żyjący,  
jesteśmy bytami  
hipertragicznymi. Jako jedni z  
ostatnich umrzemy. Bo  
najdalej za sto lat wszyscy  
będą już nieśmiertelni*

Tej obserwacji nie  
poczynił umierający  
na raka Walt Disney,  
który kazał się  
zamrozić po śmierci  
(czy widzieli  
Państwo te  
diaboliczne, stalowe  
silosy z  
zamrożonymi

zmarłymi multimilionerami?). Owszem, pewnie za jakieś sto lat superkomputer De-Terminator przywróci odmrożonemu ciału kompletność: wstawi wszystkie brakujące atomy w narządach zniszczonych przez chorobę i samo zamrożenie (woda, z której składamy się w 95 proc., gdy zamarza, rozsadza komórki). Ale co potem? Wstanie i powie „Dzień dobry”? A jeżeli nie, to czy podłączy się ciało do piorunochronu? A jeśli nie, to co naukowcy mają w zanadru jako odpowiednik filmowego prądu elektrycznego? Nauka nie zna ani jednego przypadku, żeby udało się ożywić zwierzę. Z powyższych

względów żaden superkonstruktor, jak się wydaje, nie może nas na zawołanie rozkładać i składać. Musiałby dysponować prawdziwie Bożą technologią. Walt Disney odszedł z tego świata definitywnie.

Wielu uczonych nie przejmuje się naocznym doświadczeniem mistyków ani pięcioma dowodami na istnienie Boga św. Tomasza z Akwinu. Tym bardziej chłopca, który zważył duszę. Zważył umierającego krewniaka tuż przed śmiercią i tuż po śmierci. Odjemna minus odjemnik – dały wielkość różną od zera, a mieszkańcy podbeskidzkiej wsi upragnioną pewność teologiczną. Nikt z uczonych sceptyków na to nie wpadł (nie, nie na to, żeby zważyć duszę – na to, aby tak uporczywie poszukiwać Boga). I to jest błąd.

Gdy myślę o naszym odchodzeniu, często przypomina mi się ławeczka z Patriarszych Prudów, której realny pierwowzór stoi w Moskwie do dzisiaj. Jeśli wierzyć Bułhakowowi, o podobnych sprawach debatowało na niej kiedyś z szatanem dwóch moskwian. Żaden z nich nie wierzył w istnienie nieba. Szatan jednak wierzy w Boga. Więcej – zna Go. I Michał Aleksandrowicz Berlioz miał wkrótce zdobyć tę wiedzę. W ostatnim przebłysku świadomości jego głowa pomyślała: „A jednak!”. Jego młodszy towarzysz ganiał później ze świętym obrazkiem na piersiach. Takiej doznał iluminacji.

Tragiczne zdarzenia coś w nas zmieniają. Jednak ostateczny dowód na istnienie Boga zostanie nam zaprezentowany nie zbiorowo, lecz indywidualnie. „Każdemu będzie dane wedle jego wiary”. I nie trzeba będzie na to długo czekać. Dlatego warto żyć tak, jakby się miało umrzeć jutro.

*Paweł Paliwoda*

Tekst pochodzi z książki „Kambei Shimada”, zbioru esejów polityczno-filozoficznych Pawła Paliwody wydanych przez Teologię Polityczną